



Informacje o książce

Autor: Norbert Kasperek

Wydawca: Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe im. A. Chętnika, Muzeum Kultury Kurpiowskiej

Seria: Militaria Masoviensia

Rok wydania: 2013

Stron: 502

Wymiary: 24,3 x 16,3 x 3,2 cm

Oprawa: twarda

ISBN: 978-83-62775-13-2, 978-83-923536-9-0

Recenzja

Wyprawa na gwardię i będąca jej nieoczekiwanym, tragicznym zakończeniem bitwa pod Ostrołęką (26.V.1831) coraz częściej oceniane są dziś jako przełomowy moment powstania listopadowego. To ta operacja, jak mało która, zaważyła na jego dalszym przebiegu. Szansa, przed jaką stanęła wtedy armia polska, nie przytrafiła się już podczas tego powstania nigdy, ani wcześniej, ani później. Wydaje się, że dawniej uwaga historyków skupiała się bardziej na szczęśliwej dla nas ofensywie na szosie brzeskiej. Lepiej się pisało o Dębem Wielkim czy Iganiach niż o tragicznej klęsce i bitwie, w której polskie dowództwo popełniło szereg katastrofalnych i trudnych do zrozumienia błędów. Teraz to się zmienia, również za sprawą zaangażowania władz samorządowych Ostrołęki oraz lokalnych instytucji kulturalnych (Muzeum Kultury Kurpiowskiej) i stowarzyszeń (Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe im. Adama Chętnika).

„Dni przełomu powstania listopadowego. Bitwa pod Ostrołęką (26 maja 1831)” to kolejna już publikacja prof. Norberta Kasparka poświęcona bitwie. W 2011 roku ukazał się I tom serii „Militaria Masoviensia” pt. „Ostrołęka 1831. Wspomnienia, rozkazy, relacje”. Był to wybór tekstów źródłowych dotyczących bitwy pod Ostrołęką i wyprawy na gwardię. Jeszcze wcześniej, w 1999 roku, ukazał się inny, podobny wybór tekstów źródłowych pt. „Bitwa pod Ostrołęką w relacjach współczesnych”. Różnią się one sposobem usystematyzowania materiału źródłowego. Nowszy zbiór jest pod tym względem obszerniejszy i bogatszy. Obie te publikacje źródłowe, opracowane przez prof. Norberta Kasparka i prof. Janusza Gołotę,

ograniczają się w zasadzie do prezentacji źródeł, choć trzeba przyznać, że dokonany wybór jest pod wieloma względami interesujący i bardzo sugestywny.

W przeciwieństwie do dwóch wspomnianych wyżej wydań recenzowana książka nie stanowi jedynie wyboru źródeł, choć wykorzystuje je bardzo szeroko, w tym do ilustrowania poszczególnych faz bitwy i poglądów autora. Szeroko cytowani są także m.in. prof. Waław Tokarz czy gen. Aleksander Puzyrewski, uznawani dotychczas za najwybitniejszych badaczy wojny polsko-rosyjskiej, odpowiednio ze strony polskiej i rosyjskiej. Nie pomyłę się wiele, jeśli napiszę, że prawie połowa książki to cytaty. Patrząc z perspektywy czasu, można powiedzieć, że poprzez kolejne edycje źródeł prof. Kasperek sumiennie przygotowywał się do wydania tego dzieła. Stanowi ono jakby ciąg dalszy i jak można sądzić, finalny etap pracy badawczej (choć żadna książka nie wyczerpuje przecież tematu i nigdy nie jest tak, by nie można było powiedzieć czegoś nowego).

Trochę wbrew tytułowi jest to tak naprawdę praca o całej wyprawie na gwardię, nie tylko o bitwie pod Ostrołęką. Właściwe wywody poprzedza obszerny wstęp, w którym omówiono literaturę przedmiotu. Autor zauważa tutaj m.in. problem braku nowych źródeł, który obok wybitnych, przedwojennych dzieł Waław Tokarza, sprawił, że w wielu kwestiach kolejni historycy niewiele mieli do dodania. Wiele źródeł zniknęło bezpowrotnie w czasie II wojny światowej, a te, które są znane, zostały przez badaczy wyeksploatowane. To oświadczenie autora rozmija się trochę z tym, jak promowana była książka. Miała ona zawierać nowe materiały źródłowe i na tym polegać miała jej wyjątkowość. Jednak szerokie i wszechstronne wykorzystanie tych dostępnych i w większości już znanych źródeł (przynajmniej badaczom) sprawia, że dysonans jest mniejszy. Jeśli już jesteśmy przy tych kwestiach, to na co najbardziej liczyłem (bo, nie ukrywam, że pogłoski o wykorzystaniu wielu nowych źródeł były dla mnie bardzo konkretną zachętą do zakupu), to sięgnięcie po źródła rosyjskie, które w publikacjach pojawiają się rzadko. Co ciekawe, sam autor zwraca uwagę na to, że archiwa rosyjskie mogą tutaj kryć wiele skarbów, jednak pozwala sobie przypuszczać, że nie zmienią one najważniejszych ustaleń i ogólnego obrazu bitwy, a mogą jedynie wniesć więcej szczegółów. Cóż, przyznam, że mnie właśnie interesowały te szczegóły, choć rozumiem, że dla ustaleń dotyczących najważniejszych wątków nie będą one zwykle tak istotne.

Właściwe wywody autora rozpoczynają się od okresu jeszcze z początku maja 1831 roku, a nawet wybiega on wstecz do końca kwietnia. Jego uwaga skupia się tutaj na próbie ustalenia genezy planu wyprawy na gwardię. Kiedy i w jakich okolicznościach powstawał plan i jaka była w jego przygotowaniu rola gen. Ignacego Prądzyńskiego. Istotną kwestią są różne warianty planu, które pojawiały się na kolejnych etapach prac nad nim. Wiemy też, że swoje wniosł tu gen. Wojciech Chrzanowski, od którego pomysł ten pierwotnie wyszedł, i który z początku był tu zwalczany przez gen. Prądzyńskiego. Autor dochodzi do wniosku, że historia powstawania planu była bardziej pogmatwana niż dotychczas uważano, a pamiętniki Prądzyńskiego przesuwają czas jego powstania o kilka dni w stosunku do czasu, kiedy faktycznie mógł on zaistnieć.

Samo przekonanie naczelnego wodza, gen. Skrzyneckiego do podjęcia wyprawy także nie było rzeczą prostą. Autor wskazuje nam wypowiedzi obu głównych bohaterów, od których w największym stopniu zależały losy tej wyprawy, czyli Skrzyneckiego i Prądzyńskiego, i to jak

ich zamierzenia się rozmięły. Tym pierwszym kierowały względy, jakie bardzo dobrze znamy z dzisiejszego życia politycznego naszego kraju – potrzeba zaspokojenia żądań wysuwanych przez opinię publiczną, w tamtym okresie coraz głośniejszych. Po drugie zaś, idea niesienia pomocy powstaniu na Litwie. Z kolei Prądzyński plany miał dalekosiężne, ale często nieliczące się ze wszystkimi aspektami militarnej rzeczywistości. Z książki wyłania się tu taki obraz jako „sztabowca romantycznego” (na ile praca w sztabie może być romantyczna).

Kiedy wreszcie decyzja zapadła i polskiej armii udało się oderwać od głównych sił Dybicza, by następnie, omijając Warszawę, pomaszerować na północny wschód, w stronę leży gwardii, od początku obserwujemy niepokój, przenikający zwłaszcza naczelnego wodza – czy uda się ukryć odejście większości sił z dotychczas zajmowanej pozycji. Dalej autor podkreśla to co do tej pory jakby umykało w opisie tej operacji – słabe rozpoznanie z obu stron. Zarówno Polacy, jak i Rosjanie działali w znacznej mierze po omacku, a przynajmniej takie można odnieść wrażenie. Strona polska bardzo słabo orientowała się z początku w rozmieszczeniu gwardii, natomiast Rosjanie długo byli przekonani, że mają do czynienia jedynie z silnym oddziałem, starającym przebić się na Litwę, a nie z główną armią polską. Doprowadziło to do tego, że w pewnym momencie gwardia rzuciła część swoich sił w stronę przeciwnika, licząc na to, że go pobije.

W opisie wyprawy na gwardię nie pominął autor analizy niektórych rozkazów, w tym np. niezbyt rozsądnych prób rzucania kawalerii do działań w terenie zabudowanym, nieświadczących najlepiej o niektórych polskich dowódcach. Niekiedy dawał się też we znaki brak koordynacji natarć poszczególnych batalionów, wyraźnie kontrastujący z profesjonalizmem dowodzącego rosyjskimi jednostkami osłonowymi gen. Poleszki. Inna istotna okoliczność to problemy zaopatrzeniowe armii polskiej, jakie pojawiły się na tym etapie operacji.

Wreszcie nadszedł jednak ten decydujący moment. Do 17 maja wieczorem gwardia skoncentrowała się w okolicach Śniadowa i tam została osaczona na pozycji, której nie mogła szybko opuścić. Za plecami miała bowiem dwie drogi, ale znajdowały się na nich przewężenia. Dodatkowo liczne bagaże i ekwipaż gwardii skutecznie utrudniały jej odwrót. Dzień 18 maja miał być przełomowym dla przebiegu wyprawy. 17 maja Prądzyński przygotował rozkazy do ataku na następny dzień i wieczorem przyszedł do Skrzyneckiego, by ten je podpisał. Jednak Skrzynecki, mimo nalegań, rozkazów nie podpisał... W tym miejscu nie pozostaje nic innego jak zacytować Wacława Tokarza:

*Scena, która w nocy z 17 na 18 maja rozegrała się w kwaterze głównej w Księżopolu pomiędzy wodzem i kwatermistrzem generalnym, stała się naprawdę punktem zwrotnym historii tej wojny: zapowiadała już wyraźnie, że przegramy ją i wyjaśniała, dlaczego przegramy. Są bowiem rozmaite przegrane w dziejach: takie, w których pokonany waży się na rzeczy wielkie i doznaje zawodu, oraz takie, w których mając pewne siły i środki, nie odważa się nawet ich użyć. Nasza w 1831 r. należeć miała, niestety, do kategorii tych ostatnich (W. Tokarz, *Wojna polsko-rosyjska 1830 i 1831 r.*, Warszawa 1993, s. 328).*

Mimo druzgocącej krytyki, jaka spada na Skrzyneckiego, prof. Kasperek czyni pewne starania, by go „zrozumieć”. Ponieważ szansa zaatakowania gwardii istniała jeszcze 19 maja rano (tyle

czasu zajęło Rosjanom wycofywanie taborów, że jeszcze 19 do południa byli na wyciągnięcie ręki), stara się on poniekąd osobno rozpatrzyć decyzję o zaniechaniu ataku 18 maja i 19 maja rano, uważając, że o ile to pierwsze zaniechanie samo w sobie można jeszcze jakoś zrozumieć, o tyle drugiego już nie sposób. Należy też zaznaczyć, że negatywnie postrzega decyzję o nieatakowaniu gwardii 18 maja głównie poprzez pryzmat późniejszej decyzji o nieatakowaniu gwardii 19 maja.

Na czym zasadzają się te próby „rozumienia” działań Skrzyneckiego w dniach 17-19 maja? Po pierwsze, wspomniana już ogólna niepewność co do położenia operacyjnego armii, brak rozeznania w położeniu przeciwnika. Jednak tutaj, z wywodów autora można wywnioskować, że sam zdaje sobie sprawę z tego, że nie jest to najmocniejszy argument. Kolejnym jest zwrócenie uwagi na siłę gwardii i wzajemny stosunek sił między armią powstańczą a gwardią. Autor wskazuje, że przed Polakami stała formacja elitarna, bitna. Dawniejsza polska historiografia, trochę nieświadomie, przejęła od uczestników powstania, często spisujących swoje wspomnienia i relacje na emigracji, niezbyt wysoką ocenę wartości bojowej jednostek gwardii. Podczas powstania uważano, że „panicze z Petersburga” nie będą zbyt skorzy by się bić, traktowano ich raczej jako formację paradną. Rzeczywistość wyglądała nieco inaczej, na co prof. Kasperek zwraca uwagę jako jeden z pierwszych. Z kolei skutek m.in. detaszowania licznych oddziałów – zwłaszcza na południe (korpus gen. Łubieńskiego) 18 maja stosunek sił nie był dla Polaków tak korzystny i bitwa z gwardią mogła być wyrównana. Znacząca była też choćby przewaga liczebna Rosjan w kawalerii.

Przesilenie, jakie przyniosły dni 18 i 19 maja zaowocowało konfliktem Prądyńskiego ze Skrzyneckim. Ten pierwszy wkrótce de facto zrezygnował z pełnienia swojej funkcji. Prof. Kasperek bardzo skrupulatnie analizuje pracę polskiego sztabu, całą serię błędnych posunięć i zamieszania, jakie wówczas wynikły, w zasadzie obarczając winą za nie Prądyńskiego. Moim zdaniem, biorąc pod uwagę to, co nastąpiło parę dni wcześniej, nie ma się co Prądyńskiemu dziwić, że nie garnał się do współpracy ze Skrzyneckim.

W ostatniej chwili armia polska rzuca się do pościgu, rzec by można wręcz szaleńczego. Udaje jej się nawet dopędzić straż tylną cofającej się gwardii, ale w zaistniałych warunkach nie ma mowy o odniesieniu jakiegось istotnego sukcesu. Rosjanie, nauczeni doświadczeniem z walk we wcześniejszych dniach, opóźniają, przewlekają, a następnie wycofują się na kolejną pozycję pod osłoną nocy. Ostatecznie Skrzynecki zapędza się aż pod Tykocin, gdzie dzielna polska piechota próbuje po długim przewężeniu – mostach na Narwi, drodze biegnącej częściowo groblą i wysepkach na rzece – przedrzeć się na drugi brzeg, na którym u wylotu mostu czekało na nią rozstawione wachlarzem kilkanaście dział i bataliony strzelców gwardii. Nic dziwnego, że po poniesieniu ciężkich strat waleczny 1 Pułk Strzelców Piesznych, któremu dano ten bezsensowny rozkaz, ostatecznie zostaje wycofany.

Z wydarzeń tego okresu wyprawy na gwardię warto wspomnieć o znanym epizodzie z 20 maja, kiedy to Skrzynecki „zgubił” swoje wojska i potem dopytywał się mieszkańców, któredy pomaszerowały jego oddziały. Miało to miejsce tuż przed odjazdem Prądyńskiego, który poróżniony z nim, zostawił go wkrótce po tym samego, udając się na jeden dzień do 2 Dywizji Piechoty gen. Giełguda. Wiadomości o tym czerpane są z pamiętników Prądyńskiego, za którymi powtarzało je wielu historyków, w tym Wacław Tokarz. Prof. Kasperek poddaje w

Dni przełomu powstania listopadowego. Bitwa pod Ostrołęką (26 maja 1831)

Wpisany przez Raleen

piątek, 19 lipca 2013 19:28 - Poprawiony niedziela, 21 lipca 2013 22:21

wątpliwość tą opowieść, wskazując na informacje mówiące o tym, że Skrzynecki przebywał w danej chwili w innym miejscu niż twierdzi Prądzyński i pośrednio odtwarzając trasę jaką się przemieszczał.

Kolejny etap wyprawy na gwardię to odwrót wojsk polskich. Po kilku dniach Dybicz orientuje się w położeniu i rusza na pomoc wielkiemu księciu Michałowi, po otrzymaniu jego alarmującego meldunku o tym, w jakim zagrożeniu znalazła się gwardia. Armia polska rozpoczyna odwrót, podczas którego zatrzyma się dopiero w Ostrołęce. W tym okresie kluczowe znaczenie zyskuje korpus gen. Łubieńskiego, który miał za zadanie osłaniać od południa działania głównego zgrupowania wojsk polskich i uniemożliwić, a przynajmniej opóźnić marsz Dybicza, głównie poprzez trzymanie przepraw na Bugu i kolejnych rzekach, które główna armia rosyjska musiała pokonać, chcąc połączyć się z gwardią. Wkrótce dochodzi w związku z tym do dramatycznej bitwy pod Nurem (23.V.1831), podczas której Rosjanie wychodzą na tyły polskich oddziałów, a energiczny i niecierpliwy rosyjski gen. Berg wyjeżdża w stronę gen. Łubieńskiego, by zaproponować mu honorową kapitulację. Całość tych działań została w książce opisana szczegółowo i wnikliwie. Spośród kontrowersyjnych zdarzeń, jakie miały wówczas miejsce, pojawia się kwestia oceny działań zgrupowania gen. Józefa Kamińskiego (Łubieński podzielił swój wychodzący z Nura korpus na części. Kamiński dowodził jedną z nich i wyruszył wcześniej. Potem, gdy Łubieński został odcięty, tamten nie przyszedł mu z pomocą, tak że odcięta przez Rosjan część korpusu musiała nocą wydostawać się z trudnego położenia, w jakim się znalazła, o własnych siłach). Prof. Kasperek broni tutaj gen. Kamińskiego, podpierając się pamiętnikiem R. Wybranowskiego (6 Pułk Piechoty Liniowej) i częściowo W. Darasza. Pierwszy z nich wspomina m.in. o tym, że pomoc, choć niewielka, została w stronę zgrupowania Łubieńskiego wysłana.

Wreszcie zbliżamy się do bitwy, którą słusznie uznać można za swego rodzaju nieszczęśliwy finał wyprawy na gwardię. Ponownie książka dużo uwagi poświęca pracy polskiego sztabu, temu co mógł wiedzieć w tych dniach: jaką miał orientację co do położenia gwardii, jakie były jego oceny możliwych działań ze strony przeciwnika i jakie w związku z tym formułował koncepcje dalszych działań. Autor słusznie wskazuje na utratę bezpośrednio przed bitwą „czucia z przeciwnikiem” przez idący w ariergardzie armii polskiej korpus Łubieńskiego, co dodatkowo negatywnie wpłynęło na możliwości oceny sytuacji. Nakładał się na to ciągnący się nadal, choć przytłumiony, konflikt między Skrzyneckim a Prądzyńskim.

Jedną z przyczyn zawiązania się bitwy była miała koncepcja, jaka zrodziła się wtedy w drodze zgniłego kompromisu między Skrzyneckim a Prądzyńskim. Postanowiono wycofać armię za Narew, ale nie całą. Na jej lewym, wschodnim brzegu pozostawiono bowiem ariergardę – korpus gen. Łubieńskiego, zaś na północy, w Łomży – 2 Dywizję Piechoty gen. Giełguda. Główny trzon armii przeszedł na prawy, zachodni brzeg Narwi pod Ostrołęką i tam też się rozlokował. Takie niezbyt spieszne cofanie miało na celu sprawienie wrażenia, że armia polska wcale się nie wycofuje, a jedynie „zajmuje z góry upatrzone pozycje”. Po drugie, gen. Prądzyński liczył, że dzięki takiemu elastycznemu ugrupowaniu będzie można prowadzić wobec nadchodzącego Dybicza działania manewrowe, w szczególności uderzyć na jego tyły bądź niepokoić go od tej strony, gdyby atakował w Łomży 2 Dywizję Piechoty Giełguda. Wreszcie istotne było też wynikające z braku dobrego rozpoznania przekonanie, że wróg jest jeszcze daleko. Tym sposobem armia podzielona została na trzy części, z których jedna (2 DP)

już na trwałe miała zostać od niej oddzielona.

Książka wykazuje tendencję w większym stopniu obarczania winą za ten przebieg zdarzeń gen. Prądyńskiego, uchodzącego za pomysłodawcę tej koncepcji, chociaż dowództwo sprawował przecież Skrzynecki. Gdy 26 maja rozpoczęła się bitwa, gen. Łubieński zignorował rozkazy pozostania na pozycjach na wschód od Ostrołęki i rozpoczął odwrót, dzięki czemu ocalał podległe mu oddziały przed zniszczeniem przez przeważające siły rosyjskie. Rozkaz pozostania na wschodnim brzegu i obrony miasta Ostrołęką wykonywała natomiast dalej brygada gen. Bogusławskiego. Ten wycinek ostrołęckiej batalii został przez autora poddany wyjątkowo wnikliwej analizie i wydaje się, że również tutaj udało mu się powiedzieć coś nowego. Według relacji pamiętnikarzy, gen. Łubieński cofając się przez Ostrołękę, usiłował wycofać także podlegające mu jeszcze z rana oddziały Bogusławskiego. Jednak, jak wszystko na to wskazuje, w międzyczasie Bogusławskiego podporządkowano gen. Pacowi. Zresztą ogólnie rzecz biorąc, struktura dowodzenia w tym momencie była niejasna. Po dyskusji z przybyłymi od Skrzyneckiego generałami, Łubieński miał ustąpić, co sprawiło, że brygada Bogusławskiego pozostała w Ostrołęce, gdzie w przeciągu następnej godziny omal nie została całkowicie zniszczona.

Jeśli chodzi o sam przebieg bitwy, autor zauważa przede wszystkim, że armia polska była do niej całkowicie nieprzygotowana. Najistotniejsze wydają się uwagi dotyczące tzw. planu zasadzkowego Prądyńskiego. Według prof. Kasparka faktycznie żadnego planu nie było i jest to raczej mit stworzony post factum przez gen. Prądyńskiego. Przekonuje on, że sam nieskonkretyzowany zamysł takiego planu nie wystarcza by uznać go za coś realnie wówczas istniejącego – w oparciu o co armia mogłaby prowadzić bitwę. Prądyński nie mógł ułożyć wcześniej planu, bo nie spodziewał się bitwy, a armia została zaskoczona, będąc w nastroju „wypoczynkowym”. Autor sugeruje, że to co bywa określane jako „plan zasadzkowy” najprawdopodobniej rodziło się w trakcie bitwy.

Stosunkowo dokładnie opisano poszczególne natarcia na przyczółek rosyjski przy mostach na prawym brzegu Narwi, kolejno: 3 Dywizji Piechoty, 1 Dywizji Piechoty, szarże kawalerii oraz natarcie 5 Dywizji Piechoty. Także początkowa faza chaotycznych walk opodal mostów, w wyniku której doszło do ich zdobycia i utraty przez Polaków kilku dział, opisana została bardzo spójnie i przejrzysto (czego akurat często brakowało w innych publikacjach). Autor, jak w wielu innych miejscach, podpira się wspomnieniami, szeroko wykorzystane zostały także raporty bojowe poszczególnych pułków. Nie rozpisywano się natomiast nadmiernie (chyba szczęśliwie) o szarży artylerii konnej ppłk. Bema, która stanowiła co prawda słynny, ale jednak tylko epizod bitwy. Czasami, ze względu na swoją spektakularność, przesłania ona główne zmagania.

Ostatnim zagadnieniem budzącym rozbieżne oceny, o którym chciałem wspomnieć, jest kwestia wycofania się nocą, po bitwie oddziałów rosyjskich na wschodni, lewy brzeg Narwi. Zdaniem części historyków dowodzi to, że Rosjanie nie czuli się tego dnia zwycięzcami, podobnie zresztą jak Polacy. Później strona rosyjska skrętnie tych faktów unikała, choć w okresie niedługo po bitwie Rosjanie (poza pismami propagandowymi) raczej nie traktowali jej jako sukcesu. Z kolei strona polska, po otrząśnięciu się z pierwszego wrażenia, które bez wątpienia było dojmujące, z początku także usiłowała postrzegać bitwę w bardziej

optymistycznych barwach.

Książkę kończą podsumowania dotyczące stanów oddziałów i strat oraz krótki rozdział, napisany przez prof. Janusza Gołotę, o upamiętnieniu bitwy w Ostrołęce (w tym krótka historia mauzoleum bitwy i jego budowy), o kolejnych jej rocznicach i jej funkcjonowaniu w lokalnej przestrzeni medialnej. Wreszcie, na samym końcu, mamy obszerną, bogatą bibliografię.

Już będąc w trakcie lektury nie miałem wątpliwości, że dzięki dziełu prof. Kasparka zyskujemy nowy obraz bitwy pod Ostrołęką, że mimo iż – jak wspominał w jednej ze swoich książek prof. Tomasz Strzeżek – panuje przekonanie, że w tym temacie po Wacławie Tokarzu współcześni historycy nie mają wiele nowego do powiedzenia, to tym razem naprawdę się udało. Książka przepełniona jest szczegółowymi informacjami. Wspomnę tu choćby o danych dotyczących jednostek, ich stanów i całym szczegółowym OdB, a także stratach. Dalej liczne, dobrze dobrane cytaty źródłowe, często tak, by zilustrować prezentowane w książce tezy. Wreszcie dwie kolorowe wkładki, które poza kilku ładnymi ilustracjami (w tym chyba wszystkie znane obrazy ukazujące bitwę) zawierają także kolorowe, szczegółowe mapki z epoki (ze zbiorów Biblioteki Kórnickiej PAN) ukazujące bitwę z rozbiciem na poszczególne jej fazy. Mapki te publikowano już wcześniej, ale nie są one jeszcze dobrze znane. Znakomicie pokazują one zwłaszcza zasięg i pole ostrzału artylerii obu stron.

Na wysoką ocenę zasługuje szczegółowa, wnikliwa i wszechstronna analiza źródeł. Pomysł autora na tą książkę był taki, by szeroko wpleść w nią teksty źródłowe i pozwolić uczestnikom bitwy przemówić własnym głosem. I to się udało. Obok pamiętnikarzy pojawiają się wybitni pisarze i historycy, których opinie długo kształtowały obraz bitwy – mam tu na myśli zwłaszcza Ludwika Mierosławskiego. Pod względem poziomu szczegółowości analizy, pozycja ta jest porównywalna z pracą prof. Tokarza o bitwie (jeszcze z lat 20-tych). Najbardziej interesują autora kwestie kluczowe dla przebiegu batalii. Wykazał tutaj wiele przezorności w ich badaniu i widać, że tematem interesuje się od lat.

Pierwsze i dominujące wrażenie, jakie mam po lekturze recenzowanej publikacji wiąże się z wyłaniającym się z niej przewartościowym obrazem generała Prądzyńskiego. Po analizie różnych, często bardzo istotnych ustępów jego pamiętników, jawi się on miejscami wręcz jako nowożytny Polibiusz. Wybitny historyk, będący przez wieki autorytetem, mający renomę fachowca, podający mnóstwo informacji, uznawanych przez wielu za wiarygodne i branych za podstawę różnych twierdzeń i hipotez – z powodzeniem uwodzący historyków. Po pogłębionej analizie jego dzieła, częściej niż wcześniej uważano, okazuje mijać się z prawdą. Nic w tym szczególnego. Zdarzało się to i innym wybitnym osobistościom zajmującym się spisywaniem dziejów, że choćby wspomnę Jana Długosza. Rozmijanie się z faktami przez Prądzyńskiego ujęte jest jakby w oderwaniu od oceny Skrzyneckiego, choć nie da się ukryć, że w ogólnym rozrachunku ten ostatni rzecz jasna na tym zyskuje. Prof. Kasparkowi, niczym dobremu adwokatowi, udało się przytoczyć wszystkie argumenty na rzecz swojego klienta, chociaż nie staje wyraźnie po jego stronie i w sytuacjach beznadziejnych bynajmniej go nie broni. Ogólnie nie można też powiedzieć, by książka była pod tym względem tendencyjna.

Poza tym mamy mnóstwo wątków i tematów, z których zwłaszcza dla osoby interesującej się tą bitwą od dłuższego czasu wiele wydaje się równie ważnych. Nie o wszystkich udało mi się w

tej recenzji wspomnieć. Jeśli miałbym jeszcze na coś zwrócić szczególną uwagę, to na pewno ważne jest przewartościowanie oceny gwardii i kwestii przewagi armii polskiej nad nią, gdy stanęła naprzeciwko gwardii w dniu 18 maja 1831 r. oraz obustronnie słabe rozpoznanie i wywiad (później Rosjanie radzili sobie pod tym względem dużo lepiej od nas). Należy powiedzieć, że w stosunku do starszych publikacji, wbrew pozorom, część różnic nie jest aż taka znacząca, np. jak się poczyta wywody Tokarza na temat planu zasadzkowego Prądzyńskiego, widać, że on także zauważał, iż plan ten istniał bardziej teoretycznie, ale chciał go w tej bitwie widzieć, może bardziej dlatego, by pokazać jak ta bitwa mogła przebiegać, gdyby nie Skrzynecki i bałagan w armii polskiej. To dobry przykład, jak w niektórych przypadkach większy nacisk kładzie się dziś na inne akcenty niż dawniej.

Wspomnę jeszcze o dwóch kwestiach szczegółowych budzących moje wątpliwości. Pierwsza to liczba dział posiadanych przez polską 3 kompanię artylerii pozycyjnej. Na s. 350 autor podaje, że miała ona 12 dział, idąc tutaj za W. Tokarzem (podobnie czyni co do zasady we wszelkich kwestiach dotyczących OdB). Tymczasem w: R. Łoś, *Artyleria Królestwa Polskiego 1815-1831*, Warszawa 1969,

s. 227 podano, że bateria ta miała podczas bitwy 10 dział, gdyż 2 działa znajdowały się Potyrczy (R. Łoś idzie tutaj za informacjami B. Pawłowskiego). Druga wątpliwość częściowo stanowi chyba lapsus – na s. 396-397 mamy informacje o pościgu rosyjskim po bitwie, że prowadziły go 3 sotnie kozackie, a w przypisie (nr 12), że „Dwie maszerowały z Borysowa i Sekretowa, szły po prawym brzegu Narwi, trzeci atamański szedł lewym brzegiem”.

Tymczasem w A. Puzyrewski, *Wojna polsko-ruska 1831 r.*

, Warszawa 1899, s. 284 mamy o pościgu podane, że prowadziły go pułki kozackie Borysowa i Sekretowa oraz pułk Atamański. Nie były to więc sotnie (3 sotnie to trochę zbyt małe siły na ściganie całej armii polskiej), ale 3 pułki kozackie. Po drugie, one nie maszerowały z Borysowa i Sekretowa (to zapewne lapsus), ale są to nazwy tych pułków (jak sądzę od nazwisk dowódców).

Na koniec pozwolę sobie jeszcze parę słów, porównawczo, o innej wydanej niedawno pozycji o tej samej bitwie – książce Michała Leszczyńskiego „Ostrołęka 1831”, która ukazała się w 2011 roku w ramach serii „Historyczne Bitwy” Bellony. Porównania same się narzucają, choć oczywiście obie publikacje wydane zostały dla nieco innego kręgu czytelników. Tamta książeczka adresowana jest raczej do masowego odbiorcy, siłą rzeczy musi być więc krótsza i trochę uproszczona. Jak na typowego HB-eka prezentuje się nieźle, natomiast z recenzowaną tutaj publikacją zdecydowanie nie wytrzymuje konkurencji. Wspomnę tylko samo ukazanie w tamtej książce szczegółowego OdB jednostek, wyłącznie z okresu poprzedzającego operację. Od tego czasu organizacja zmieniała się i podczas bitwy pod Ostrołęką wyglądało to już inaczej, więc podawanie takiego OdB jest jednak pójściem „na skróty”. Mocno kontrastuje to ze szczegółowymi danymi w tej mierze, jakie można znaleźć u prof. Kasparka.

W tamtym HB-eku pojawił się jednak po raz pierwszy tak wyraźnie zarysowany motyw relacji między Skrzyneckim i Prądzyńskim oraz położenie na niego głównych akcentów przy ocenie bitwy. Autor wskazywał na źródło nieszczęść tkwiące w rosyjskim systemie sztabowym, skopiowanym później w armii Królestwa Polskiego, którego istotą była swego rodzaju dwuwładza w armii: obok dowódcy występował zawsze szef sztabu jednostki, który także miał

Dni przełomu powstania listopadowego. Bitwa pod Ostrołęką (26 maja 1831)

Wpisany przez *Raleen*

piątek, 19 lipca 2013 19:28 - Poprawiony niedziela, 21 lipca 2013 22:21

coś do powiedzenia, a którego dodatkowym zadaniem było zazwyczaj kontrolowanie posunięć swojego zwierzchnika i donoszenie o nich wyższym instancjom. W przeciwieństwie do tego rodzaju podbudowy, w „Dniach przełomu powstania listopadowego” mamy raczej solidną analizę tekstów źródłowych w postaci pamiętników, bez stawiania tego rodzaju ogólniejszych tez. Albo, patrząc na to jeszcze inaczej: według Norberta Kasparka to nie tyle system dowodzenia był zły – jak zdaje się nam mówić Michał Leszczyński – co zawiedli konkretni ludzie.

Podsumowując, znakomita książka, również od strony czytelniczej (choćby za sprawą licznie cytowanych, barwnych pamiętników), szczegółowo opisująca bitwę i wyprawę na gwardię niemal godzina po godzinie, a w przypadku decydujących momentów, jak obrona Ostrołęki i zdobycie mostów – jeszcze dokładniej. Nie mam wątpliwości, że jest to publikacja wybitna. Dla zainteresowanych tematem pozycja obowiązkowa.

Autor: *Raleen*

Opublikowano 19.07.2013 r.